Jonasz i wieloryb

Bóg objawił się Jonaszowi i powiedział:

— Wyjdź na ulice Niniwy i wołaj: Za czterdzieści dni miasto rozsypie się w proch za wasze winy!

I pomyślał Jonasz w głębi duszy: Bóg jest miłosierny i wielkoduszny. Pewnego razu posłał mnie do Jerozolimy, żebym obwieścił jej mieszkańcom, że miasto zostanie zburzone. Uczyniłem tak i kiedy Żydzi pokajali się i odbyli pokutę, wybaczył im i miasto pozostało nietknięte. Nazwali mnie przeto fałszywym prorokiem. Teraz powtórzy się to samo w Niniwie i obce narody zaczną bluźnić przeciwko wysłannikowi Boga. Okrzykną mnie tak samo jak w Jerozolimie fałszywym prorokiem.

Ale rozkaz to rozkaz. Udałem się do Jaffy i dwa dni stałem na brzegu morza wypatrując statku. I żaden statek nie pojawił się na morzu.

Bóg wzburzył wtedy morze. Z powodu sztormu z pełnego morza zawrócił statek. Na jego widok Jonasz z radością zawołał: Teraz wiem, że moje zadanie pochodzi od Boga.

Podchodzi do zakotwiczonego przy brzegu statku i pyta kapitana: Dokąd płyniecie?

— Do wysp położonych na morzu, a dokładnie do Tarsu.

— W takim razie jadę z wami do Tarsu.

Na drugi dzień, kiedy statek znajdował się już na pełnym morzu, zerwała się nagle burza. Wszystkie inne statki płynęły spokojnie naprzód. Burza ich nie tknęła, miotało tylko tym statkiem, na którym płynął Jonasz. Statek był bliski utonięcia.

Na statku znajdowali się ludzie wszystkich siedemdziesięciu narodowości świata. I wszyscy postanowili modlić się i prosić swojego boga na pomoc. Który z nich pomoże, okaże się prawdziwym Bogiem.

I każdy z nich wznosił modlitwę do swego boga i żaden im nie pomógł.

Wtem kapitan statku zauważył w kącie drzemiącego Jonasza. Podszedł i zapytał go: A ty z jakiego pochodzisz ludu?

— Z żydowskiego.

— Słyszałem, że wasz Bóg jest wielki i potężny, dlaczego więc się nie modlisz do niego?

— Bo wiem, że nic nie pomoże. Burza rozszalała się przeze mnie. Wrzućcie mnie do morza, a ono natychmiast się uspokoi.

Zanurzyli go więc po kolana w morzu i burza ucichła. Wyciągnęli go z wody, myśląc, że morze już się ostatecznie uspokoiło, ale gdy Jonasz znalazł się na pokładzie, burza znowu zaczęła szaleć. Opuścili go w wodę aż po szyję i morze znowu ucichło. Po wyciągnięciu go z wody na pokład znowu statkiem zaczęła miotać burza. Wtedy wrzucili go w odmęty wody i na morzu zapanowała zupełna cisza.

Tymczasem do Jonasza podpłynął wieloryb i połknął go. W brzuchu wieloryba Jonasz poczuł się tak, jakby wszedł do dużej komnaty. Oczy wieloryba oświetlały komnatę niczym dwa duże okna.

Dwa dni i dwie noce spędził Jonasz we wnętrzu wieloryba. Trzeciego dnia wieloryb powiedział do niego: Teraz nadszedł czas, żebym wpadł w paszczę Lewiatana.

— Zawieź mnie do niego — powiada Jonasz — a ja cię ocalę.

Gdy dopłynęli do Lewiatana, Jonasz z wnętrza wieloryba zawołał donośnym głosem: Lewiatanie! Lewiatanic! Przyjm do wiadomości, że dostałem się do wnętrza wieloryba po to, żeby obejrzeć twoje królestwo. Przyjdzie czas, że obetnę ci jęzor i zarżnę cię na wielką ucztę przeznaczoną dla cadyków w niebie.

Przeraził się Lewiatan i szybko czmychnął na odległość dwóch dni pływania.

Powiada wtedy Jonasz do wieloryba: Za to, że cię wybawiłem z paszczy Lewiatana, musisz mi pokazać to, co się znajduje na dnie morza.

I wieloryb pokazał Jonaszowi całą otchłań na dnie morza. Było tam ogromne źródło, z którego wypływają wody oceanu, dwanaście ścieżek Morza Czerwonego, przez które przeszli Żydzi z Egiptu. Każde plemię miało swoją ścieżkę. Wieloryb pokazał też Jonaszowi miejsce, w którym rozstąpiło się morze i powstały fale oraz filary, na których opiera się świat, piekło i najniższy jego krąg. Na koniec pokazał mu fundament świata osadzony w otchłani, dokładnie pod Świątynią Pańską, i synów Konacha, którzy stali na tym fundamencie i modlili się.

Powiedział wówczas wieloryb do Jonasza: Teraz stoisz pod Przybytkiem Boga. Pomódl się do Niego, On ci pomoże.

Zaczął Jonasz wznosić modły do Boga: Władco świata! Ty zrzucasz w dół i podnosisz w górę. Powodujesz śmierć i przywracasz życie. Zrzuciłeś mnie na sam dół i za chwilę zginę. Podnieś mnie i pozwól żyć.

I Bóg nie przyjął jego modlitwy, dopóki Jonasz nie oświadczył: Dotrzymam danego przeze mnie ślubowania. Kiedy nadejdzie Mesjasz, zarżnę Lewiatana na ucztę dla cadyków.

Wtedy Bóg dal znak wielorybowi, żeby wypluł Jonasza na ląd.

Merodach ben Baladan

Merodach ben Baladan, król Babilonii, miał zwyczaj spożywać śniadanie o dziewiątej rano, a potem spać aż do trzeciej po południu.

I kiedy prorok Izajasz dokonał przed królem Hiskiaszem cudu, a mianowicie cofnął Słońce o dziesięć godzin, Merodach wstał jak zwykle po południu i stwierdził, że dopiero świta. Pomyślał, że przespał dzień i noc i postanowił w złości zabić wszystkie sługi, za to, że go w porę nie obudzili.

Przerażeni słudzy zaczynają się usprawiedliwiać: Panie nasz i królu, nie jesteśmy winni.

— To kto zawinił?

— Dzień! Słońce się cofnęło.

— A kto to zrobił?

— Żydowski Bóg. Jest silniejszy od wszystkich bogów!

Merodach natychmiast posłał dary do żydowskiego króla

Hiskiasza. Załączył do darów list następującej treści: „Pokój tobie, Hiskiaszu. Pokój tobie, Jerozolimo i pokój wielkiemu Bogu Izraela”.

I jak tylko wysłał list ogarnęła go wątpliwość — źle się stało, że najpierw pozdrowiłem Hiskiasza, potem Jerozolimę, a dopiero na koniec Boga.

Zerwał się z tronu, zrobił trzy kroki, żeby odwołać wysłanników i napisać nowy list: „Pokój wielkiemu Bogu Izraela. Pokój Jerozolimie i pokój Hiskiaszowi”. Wtedy Bóg oświadczył

— Zrobiłeś trzy kroki, żeby mnie uczcić. Za to ukonoruję trzech twoich synów, którzy rozciągną swoje panowanie od jednego do drugiego krańca świata: Nabuchodonozora, Ewila-Meroda- cha i Baltazara.

Menasses i prorok Izajasz

Kiedy Menasses ustawił w bejt haMidraszu posąg bożka, przyszedł do niego Izajasz i zaczął go strofować. Bóg rzekł:

Dlaczego pysznicie się bejt ha Midraszem? Niebo i ziemia za małe są dla mnie, jaki więc DOM możecie mi wznieść?

Przyjdzie Nabuchodonozor i spali DOM, a was w niewolę zapędzi. Menasses wpadł w gniew i rozkazał sługom schwycić Izajasza, żeby go ukarać. Izajasz cofnął się, po czym zaczął co sił w nogach uciekać do lasu. Słudzy Menassesa pognali za nim i kiedy mieli go pochwycić, Izajasz wypowiedział Imię Boga i natychmiast wchłonęło go cedrowe drzewo. Poły jego płaszcza wystawały jednak z drzewa. Menasses rozkazał wtedy sprowadzić drwali, którzy przystąpili do piłowania drzewa. Wtedy z pnia drzewa zaczęła kapać krew. Kiedy piła dotarła do ust Izajasza, dusza opuściła jego ciało. Stało się to dlatego, że zgrzeszył ustami mówiąc: „Przebywam wśród ludu o brudnych wargach”.

Śmierć Menassesa

Król Babilonii wziąwszy do niewoli Menassesa najpierw zakuł go w kajdany, po czym wsadził do dziurawego kotła i podłożył pod nim ogień tak, żeby go palił poprzez wszystkie otwory. Menasses zaczął wtedy modlić się do wszystkich bożków. O żadnym nie zapomniał. Żadnego nie pominął. Nic mu to jednak nie pomogło. Na koniec przypomniał sobie, że jego ojciec Hiskiasz zwykł był powtarzać werset: „Kiedy znajdziesz się w biedzie i wszystkie nieszczęścia spadną na ciebie, powrócisz do swego Boga”.

Pod wpływem tego wspomnienia Menasses powiedział: Spróbuję i ja pomodlić się do mego Boga. Jeśli mi pomoże, będzie to oznaczało, że słowa wersetu są słuszne. Jeśli nie, będzie to znak, że wszyscy bogowie są jednakowi.

Aniołowie wtedy zamknęli wszystkie okna nieba, żeby modlitwa Menassesa nie mogła się tam dostać. Do Boga zaś rzekli: — Panie wszystkich światów! Czy takiemu człowiekowi, który do bejt haMidraszu wstawił bożka, może pomóc pokuta?

— W taki sposób zamykacie przecież drzwi przed każdym pokutnikiem. Co wtedy uczynił Bóg? Przebił otwór pod swoim tronem i przez niego modlitwa Menassesa dotarła do Boga i została przez Niebo przyjęta.

Cwi Abramowicz, Antverpia